

Życiorys autora

Ks. dr Jerzy Antecki urodził się w r. 1897, 29 października w Hrubieszowie, w województwie lubelskim.

Gimnazjum rosyjskie ukończył w Rostowie nad Donem / wschodni Kaukaz/ w czerwcu 1917 r. Do seminarium duchownego wstąpił w r. 1917 w Petersburgu. Ze względu na wybuch Rewolucji Październikowej zmuszony był przenieść się do Żytomierza.

Powrócił do Polski w 1919r. jako kleryk III kursu, do Warszawy. Kończy seminarium w Gnieźnie 10 lipca 1922 roku, a 15 sierpnia 1922 roku zostaje wyświęcony na kapłana.

Od roku 1925 studiuje w Rzymie, gdzie po trzech latach otrzymuje doktorat z teologii moralnej.

Po powrocie z Rzymu w 1930 roku pracuje w Wilnie aż do czasu aresztowania, czyli do kwietnia 1948 roku, jako ksiądz Archidiecezji Mohylowskiej.

W 1945 r. zaczęła się ewakuacja ludności polskiej z Wilna do Polski. Ponieważ uważałem się za człowieka apolitycznego, nie należałem do żadnej partii i nie wprowadzałem nigdy polityki na scenę, uważałem, że mogę zostać i że nic mi nie może grozić. W roku 1946 albo 47, dokładnie już nie pamiętam, przyszli do mnie funkcjonariusze NKWD z propozycją, abym objął probostwo w Lenin-gradzie. Ponieważ znam język rosyjski jak swój ojczysty, a władze mają do mnie całkowite zaufanie, mógłbym w niedzielę czytać Ewan-gelię i wygłaszać kazania w dwóch językach. Chodzi tylko o to, abym ściśle "współpracował". Oczywiście takiej propozycji przyjąć nie mogłem. Powiedzieli o tym swemu dziekanowi, który prawdopodobnie komuś to w zaufaniu powtórzył. I tak, 9 kwietnia 1948 r. przyjecha- no po mnie i pod pretekstem wizyty u ministra, który rzekomo ma do mnie jakąś sprawę, wsadzono mnie do auta i zabrano.

Przyjechałem do sądu w Wilnie, gdzie od razu zrozumiałem, że jestem aresztowany. W naszej celi pod gmachem sądu siedziało 6 osób, powietrze było ciężkie, zaduch, a w kącie stał kucek do zaskatwia- nia swoich potrzeb naturalnych. Rozpoczęło się śledztwo, które trwa- ło 4 miesiące. Co drugą noc, czasem co trzecią, przychodził żołnierz o godz. 22 i prowadził na śledztwo, które trwało do rana. W ciągu dnia nie dawano spać, powodowało to kompletne wyczerpanie. Na śledz- two prowadzone z rękami założonymi do tyłu, a żołnierz kopał tak, że przewracałem się. Poskarżyłem się śledczemu, więc sam odprowa- dzał mnie do celi. W południe przynoszono coś w rodzaju zupy, rano i wieczorem woda i kawałek chleba - było to wszystko na cały dzień. Po 4 miesiącach zostałem przeniesiony do więzienia na Łukiszkach w Wilnie, gdzie już śledztwa nie było. Do celi pakowano więźniów ponad normę, tak że nie można się było ruszyć. Czekałem sądu, aby dowiedzieć się, czego ode mnie żądano i za co zostałem areszto- wany.

6 sierpnia 1948 r. żołnierz zaprowadził mnie w więzieniu na Łukiszkach do gabinetu naczelnika więzienia, który dał mi do przeczytania i podpisania jakiś dokument. Był to zaocznie wydany wyrok sądowy z Moskwy, tak zwane "Oso" /Osoboje Sawieszczannie/¹⁾, który skazywał mnie na 10 lat karnych obozów, a potem na osiedlenie bez prawa powrotu.

Dnia 18 sierpnia 1948 r. wywieziono mnie do Moskwy koleją w tak zwanych "wagonach stołypinowskich". Do każdego przedziału ładowane po 25 osób, był ścisk taki, że trudno się było ruszać. W środku wagonu był przedział dla konwoju. Wyżywienie składało się z bardzo słonych głów śledzi i odrokiny chleba. Aby unikać pragnienia, żywiłem się samym chlebem. Godzinami trzeba było prosić, aby konwój pozwolił i zaprowadził do ubikacji, gdzie czasem było trochę wody. Po dwóch dobach podróży pociąg zjechał do Moskwy na Białoruski Dworzec. Czekał tam już olbrzymi czarny, kłoty samochód, na którego ścianach widniał duży napis: "Chleb".

W ten sposób zawieziono nas do przesyłkowego więzienia na "Krasnaja Presna". Przebywaliśmy tam 5 dni, zamknięci razem z przestępcami kryminalnymi, którzy okradali nas i znęcali się nad nami, więźniami politycznymi. Następnie część transportu wileńskiego wysłano dalej z Moskwy. Załadowano nas znowu do wielkiego czarnego samochodu z napisem "Chleb" i przewieziono na Jarosławski Dworzec. Jechaliśmy dość długo w wielkim tłoku, gdyż samochód załadowany był ponad miarę. Po przyjeździe na miejsce samochód zatrzymał się, lecz nas nie rozładowano, trzymano nas zamkniętych, bez powietrza przez kilka godzin. Ludzie mdleli, krzyczeli, a konwój na zewnątrz śmiał się i dogadywał po swojemu. W końcu załadowano nas znowu w wagony "stołypinowskie" po 25 ludzi do jednego przedziału, z wyżywieniem takim jak poprzednio i z utrudnionym dostępem do ubikacji i wody do picia.

Ta nęka trwała 5 czy 6 dni. Wreszcie o północy dojechalismy do Świe~~dy~~łowska i już otwartą ciężarówką zawi~~z~~^eli nas do "pierrezyki", czyli dużego przesyłkowego więzienia. Przebywałem tam do 1 listopada 1948 r. Warunki w świe~~dy~~łowskim więzieniu przesyłkowym były niezwykle ciężkie. W celi, która mogła pomieścić 60 ludzi, wtłoczonych było 120. Jedyne okienko umieszczone w górze zasłonięto kawałkiem blachy. Zupełny brak wentylacji powodował nieznośny zaduch, potęgowany jeszcze "paraszą", czyli wiadrem, do którego załatwiać się musiało 120 ludzi. Wiadro to opróżniane było tylko raz dziennie - rano. Żywiono nas tylko dwa razy dziennie samą wodą i chlebem rano, a około 18 - tej porcją plew od kaszy. Ludzie leżeli pokodem nie tylko na drewnianych narach, lecz również pod ścianami i na podłodze. Ciasnota była taka, że trudno było przejść.

Zdarzyło się raz, że zażądaliśmy lekarza. Przyszła jakaś kobieta wymalowana, ale natychmiast wyszła, nie mogąc wytrzymać zaduchu, jaki panował w celi.

Po dwóch miesiącach pobytu w przesyłkowym więzieniu w Świe~~dy~~łowsku, 1 listopada 1948 r. załadowano więźniów w wagony bydł~~o~~ce, zaplombowano i w ten sposób staliśmy na stacji przez dobę, bez jedzenia, picia, na mrozie -48° , bez opału w zimnych wagonach. Zmieszani byliśmy z kryminalistami, którzy usadowili się na górnych narach, a nas zepchnęli na dół, gdzie było znacznie zimniej.

Gdy pociąg ruszył, dano nam trochę opału i coś w rodzaju zupy. Kryminaliści odlali z tej zupy wodę, którą dali nam, sami zaś zjedli resztę, czyli trochę przegniłych kartofli. Dostaliśmy również po kawałku chleba. W wagonie, którym jechaliśmy, zamiast latryny wycięty był otwór w podłodze - w ten sposób odbywało się załatwianie naturalnych potrzeb.